

Christian Schütz OSB



REKOLEKCJE CODZIENNE DLA KAŻDEGO

WEDŁUG REGUŁY ŚWIĘTEGO BENEDYKTA



FRONDA

REKOLEKCJE CODZIENNE DLA KAŻDEGO

[Kup książkę](#)

Za pozwoleniem Władzy Duchownej – VJ 2093/08
Katowice, dnia 21 kwietnia 2008 r.
ks. bp Gerard Bernacki, wikariusz generalny
ks. Grzegorz Olszowski, kanclerz
ks. dr Czesław Podleski, cenzor

Christian Schütz OSB

**REKOLEKCJE CODZIENNE
DLA KAŻDEGO
WEDŁUG REGUŁY ŚWIĘTEGO BENEDYKTA**

Tłumaczył
Piotr Muskała

FRONDA

[Kup książkę](#)

Tytuł oryginału
„Gesegneter Alltag. Lebensweisheit aus der Regel Benedikts”

Copyright © 2003 by Eos-Verlag, Erzabtei St. Ottilien
Copyright © 2010 for the Polish Edition by Fronda PL Sp. z o.o.

Tłumaczenie
Piotr Muskała

Redakcja i korekta
Izabela Jurek

Projekt okładki
Piotr Zajączkowski

Grafika na okładce
Fra Angelico, Głowa św. Benedykta, fragment fresku
„Matka Boska Bolesciwa i Święci u stóp Ukrzyżowanego” 1437-1446,
klasztor Dominikanów p.w. Św. Marka we Florencji
http://commons.wikimedia.org/wiki/File:Fra_Angelico_031.jpg

Grafika na stronach tytułowych rozdziałów
Prace 12 miesięcy z manuskryptu „Bardzo bogate godzinki księcia de Berry”
(„Les Très Riches Heures du duc de Berry”) ok. 1410,
Musée Condé (Muzeum Kondeuszy) w Chantilly
http://commons.wikimedia.org/wiki/File:Labors_of_the_months_in_Tres_Riches_Heures_du_Duc_de_Berry1.jpg

Opracowanie typograficzne i łamanie
OTO-Studio Piotr Zajączkowski, www.oto-studio.pl

ISBN 978-83-62268-64-1

Wydawca
FRONDA PL Sp. z o.o.
ul. Łopuszańska 32, 02-220 Warszawa
tel. (22) 8365444, 8773735, fax (22) 8773734
e-mail: fronda@fronda.pl
www.frona.pl

Menedżer projektu
Wojciech Salwa

Druk i oprawa
OPRAWA Sp. z o.o.
ul. Dowborczyków 17, 90-019 Łódź
tel./fax 42 676 42 82

Wydanie I

[Kup książkę](#)

Od tłumacza

Komentarze o. Christiana Schütza do Reguły św. Benedykta należą do gatunku tzw. rozważań duchowych, czyli refleksji o życiu wewnętrznym mających pomóc człowiekowi w pracy nad sobą. Pisał je z myślą o czytelniku świeckim. Na półkach księgarskich znajdziemy podobnych wiele, wydaje się jednak, że te lepiej niż inne odpowiadają mentalności współczesnego człowieka. Autorowi udało się przetrząsnąć most między duchem wielkiego dzieła, które zdeterminowało religijne (a w sporej mierze również polityczne i społeczne) oblicze Europy u zarania jej dziejów, a treściami, którymi dzisiaj żyje Europejczyk.

O. Christian Schütz znany jest z wielu publikacji teologicznych z zakresu duchowości chrześcijańskiej oraz z długoletniej pracy w duszpasterstwie rodzin i dorosłych. Przez 25 lat pełnił urząd opata klasztoru koło Vilshoven w Bawarii. O poziomie jego teologii niech świadczy fakt, że był współpracownikiem ks. prof. Józefa Ratzingera na uniwersytecie w Ratyzbonie i objął tam po nim katedrę. Nie ulega wątpliwości, że w komentarzach bawarskiego benedyktyna obcujemy z myślą i duchowością Benedykta XVI. Oczywiście, jest to własne dzieło autora, wybitnego teologa i mistrza duchowego wielkiego formatu, ale wieje z niego podobny duch.

O. Christian Schütz uprawia coś, co można nazwać mistagogią życia chrześcijańskiego. Greckie słowo mistagogia używane jest na określenie szerzej pojętej katechezy. Jeśli katechezę rozumiemy jako szkolny tylko przekaz prawd wiary, to mistagogia ma być czymś więcej – wprowadzeniem w tajemnice wiary. „Rekolekcje codzienne” to wprowadzenie nie tyle i nie tylko w tajemnice samej wiary, co szerzej – w tajemnice życia chrześcijańskiego w ogóle, zwyczajnego życia chrześcijańskiego. Dzięki tym komentarzom uświadamiamy sobie, w jak wielką przygodę wdaliśmy się, próbując żyć według nakazów Jezusa Chrystusa i na Jego wzór.

Reguła benedyktyńska porządkuje całość życia mnicha. Próbując przyswoić czytelnikowi jej istotny przekaz i wykazać zasadność chrześcijańskiego stylu życia, opat ze Schweiklberg musiał podjąć całość zagadnień dotyczących życia współczesnego człowieka. Omawiając jego podstawowe życiowe doświadczenia musiał z konieczności ujawnić swoje

własne przeżycia i to, jak je po chrześcijańsku zinterpretował. Ponieważ zaś mamy do czynienia z osobowością nieprzeciętną i wybitnym umysłem, to i jego rozważania zawierają więcej niż tylko mądrość życiową zwyczajnych ludzi i zwyczajne rozumienie ludzkich doświadczeń. Doświadczenia tu omawiane są zwyczajne, ale ich interpretacja już nie jest zwyczajna. Można się z niej bardzo dużo nauczyć.

Komentarzy nie należy traktować jako tekstów po prostu *do czytania*, autor sam ich tak nie widzi. Chce raczej zainspirować czytelnika do własnych samodzielnych refleksji nad życiem, nad swoją codziennością i swoim wnętrzem. Omawia doświadczenia bardzo podstawowe, znane wszystkim – i to jest płaszczyzna przekazu umożliwiająca odbiór czytelnikowi nawet mniej wyrobionemu teologicznie – ale nie są to teksty łatwe. Może być, że któregoś z komentarzy nie zrozumiemy za pierwszym razem. Nie trzeba wtedy starać się go *zrozumieć* za wszelką cenę, analizować i usiłować uchwycić logikę wyводу. To nie są teksty ściśle naukowe, tylko opisy ludzkich doświadczeń. Lepiej odłożyć książkę i zastanowić się nad sobą i własnymi doświadczeniami, przypomnieć sobie związane z nimi przeżycia i spróbować odkryć te ich wymiary, o których autor pisze.

Największym walorem tego niezwykłego dzieła jest właśnie to, że naprowadza na ślad niedostrzeganych zazwyczaj wymiarów codzienności, powszednich doświadczeń. Można powiedzieć – odsłania tajemnice codziennego życia, tajemnice fascynujące, w których uczestniczymy, ale którymi nie żyjemy w pełni, bo nie żyjemy świadomie.

Ponieważ niemiecki przekład samej Reguły w wielu fragmentach różni się od polskiego, musiałem dla ich spójności z komentarzem zrezygnować z przekładu polskiego i tłumaczyć z języka niemieckiego. Jest to więc przekład z przekładu. Cytaty z Pisma Świętego pochodzą w większości z wydania IV Biblii Tysiąclecia, wyjątki od tej zasady zostały każdorazowo odnotowane.

W swojej pracy bardzo dużą pomoc otrzymałem od Ks. Prałata Herberta Hlubka, duszpasterza akademickiego z Gliwic, znajdował zawsze czas na tłumaczenie mi trudniejszych kwestii teologicznych i objaśnianie znaczenia rzadziej używanych zwrotów z języka niemieckiego. Składam mu tą drogą serdeczne podziękowania. Za pomoc dziękuję również Pani Prof. Joannie Rostropowicz, Ks. Prałatowi Zygmuntovi Nabzdykowi z Opola, Pani Annie Wieczorek z Katowic i Panu Jackowi Okoniowi z Zabrza.

Piotr Muskała

Przedmowa

Reguła benedyktyńska była kiedyś jednym z najważniejszych dzieł zachodniej cywilizacji mówiących o tym, jak żyć. Kształtowała nie tylko życie wewnątrzklasztorne, ale oddziaływała szerzej – na bezpośrednie otoczenie klasztorów i całe społeczeństwo. Służyła jako katechizm, poradnik wychowawczy i podręcznik dobrych rządów.

Piotr Damiani (+1072), jeden z uczniów św. Benedykta, mówił, że jest ona jak zasobny i dobrze zarządzony dom, mogący pomieścić wszystkie typy ludzi.

Słynny współczesny hagiograf Walter Nigg (+1988) podkreślał przede wszystkim niezwykle długi okres jej oddziaływania. Twierdził, że o głębi i wielkości tego dzieła nie sposób wszystkiego powiedzieć.

I dzisiaj nie brakuje ludzi urzeczonych siłą promieniowania, witalnością i aktualnością tych klasztornych zasad współżycia. Ich walory nie od razu rzucają się w oczy. Opat Georg Holzherr, wybitny znawca i komentator Reguły, przyrównał ją do starego ciężkiego wina, które tylko małymi łykami można smakować.

Aktualność Reguły benedyktyńskiej, jej życiowa mądrość i wartość, jaką nadaje życiu, nie leżą na ulicy. Aby je odkryć, trzeba włożyć wiele wysiłku. W ostatnich latach zbyt mało czasu i energii poświęcano na jej uprzedkolepnianie i upowszechnianie. Niniejsze refleksje stanowią próbę nadrobienia zaniedbań. Pisane były z myślą nie tyle o osobach już wprowadzonych w życie klasztorne, co raczej o zwykłych chrześcijanach poszukujących inspiracji do kształtowania swojego życia. Pod tym względem stanowią pewien eksperyment. Orientują się na zachowywaną do dziś w klasztorach benedyktyńskich praktykę codziennego głośnego czytania jednego fragmentu z Reguły.

Nie wszystkie teksty Reguły zostały tu skomentowane, tylko fragmenty albo niekiedy nawet tylko poszczególne zdania, bardziej przystępne dla ludzi z *zewnątrz*. To wcale nie wyklucza, że jeden czy drugi fragment z początku i tak będzie sprawiał wrażenie bardzo obcego. Nasze refleksje nie zakładają u czytelnika głębszej wiedzy o pierwotnym kontekście Reguły, biorą raczej pod uwagę jego własne środowisko życiowe; ich

celem jest przerzucenie mostów między światem i doświadczeniem Reguły a światem i doświadczeniem współczesnych ludzi. Z tamtego świata i tamtych doświadczeń można się bowiem wiele nauczyć i bardzo się ubogacić. Czy to się zawsze udaje, to inna sprawa, w każdym razie warto taką próbę zaryzykować. Zawsze to już będzie jakiś zysk, jeśli czytelnik, zainspirowany tekstem Reguły, zamyśli się nad własnym życiem i własnymi doświadczeniami.

Sama Reguła wyrosła z doświadczenia w pełnym sensie tego słowa. Jest owocem wielu doświadczeń wielu ludzi. Zespół *autorów*, uczestniczących poprzez swoje intensywne życie w jej *redagowaniu*, był spory. Odkrywanie śladów przeżyć stojących u podstaw tego dzieła – ujawnianych i ukrywanych – może sprawić, że lektura stanie się pasjonującym zajęciem. Reguła chce nas wdroić do odkrywania głębszych duchowych tropów w naszym własnym życiu i uzdolnić do życia własnymi doświadczeniami.

Kto się w to zaangażuje, zostanie być może obdarowany podobnymi przeżyciami co autor Psalmu 119: „Bo Twoje napomnienia są moją rozkoszą, Twoje ustawy są moimi doradcami... Biegnę drogą Twoich przykazań, bo czynisz moje serce szerokim... I będę się weselił z Twoich przykazań, które miłuję... Twoje ustawy stały się dla mnie pieśniami na miejscu mego pielgrzymowania... Prawo ust Twoich jest dla mnie lepsze niż tysiące sztuk złota i srebra... Twoje słowo jest lampą dla moich stóp i światłem na mojej ścieżce”. Coś z tych błogosławieństw spoczywa przecież i na Regule św. Benedykta. Możemy pomóc ludziom odkrywać jej smak, a tym samym i smak pełnego, prawdziwego życia.



Styczeń



REKOLEKCJE CODZIENNE

[Kup książkę](#)



„Słuchaj, mój synu, nauk Mistrza!” Prol 1

Słowem *słuchaj* św. Benedykt kołaczę do drzwi naszego serca. Wiele głosów dobija się tam codziennie i doprasza uwagi. Nadstawić ucha na czyjś głos jest znacznie trudniej niż zwrócić na kogoś wzrok. Z reguły wysłuchanie kogoś lub czegoś wymaga więcej czasu i bardziej absorbuje niż skierowanie przelotnego spojrzenia. Wszystko, co wymaga czasu i uwagi, budzi opór, więc podchodzimy do tego z rezerwą. Nie dziwimy się zatem, że większość głosów odbieramy jako bezkształtny szum albo hałas. Jako słuchacze, odbiorcy komunikatów, jesteśmy bardzo selektywni – najlepiej wiedzą o tym ludzie mediów, nieustannie zabiegający o naszą uwagę i odnotowujący każdą oznakę zainteresowania.

Rzeczywiście, nie jest łatwo poświęcić komuś swoją uwagę. W słuchaniu bardziej przeszkadzają uprzedzenia, przyzwyczajenia i inne bariery, wynikające z wewnętrznego nastawienia, niż przeszkody zewnętrzne. Od najwcześniejszego dzieciństwa wszystko przychodzi nam łatwiej niż słuchanie i odbieranie przekazu zawartego w słowach. To bowiem wymaga nie tylko wysiłku, ale i zasadniczej zmiany postawy, decyzji przedstawienia się na odbiór.

Słuchanie buduje wspólnotę, gdyż umożliwia duchową wymianę i tworzy warunki do autentycznego spotkania. Dużo naszych możliwości zależy od tego, czy potrafimy słuchać. Ujawniają się one tam, gdzie o tym, jak słuchamy i kogo słuchamy, decyduje miłość. Swoim *słuchaj* św. Benedykt zaprasza do życia ze skupioną uwagą.

2 stycznia



„Skoń ucho swego serca!” Prol 1

Kiedy rzeczywiście słyszymy? Co słyszymy dobrze? Słuchanie nie polega tylko na nastawieniu uszu, bierze w nim udział cały człowiek. Wcześniejsze pokolenia wiedziały, że dysponujemy nie tylko zewnętrznymi zmysłami, ale i nasze wnętrze wyposażone jest w zdolności porównywalne do zmysłów. Mówi się na przykład o oczach lub uszach serca. To jest obrazowe przedstawienie drogi, którą słowa do nas docierają, opis ich przyjmowania.

Słowo wtedy znajduje się u celu, kiedy je usłyszymy sercem. Serce, w którym zamieszkuje nasza istota, nie zachowuje się neutralnie, zajmuje stanowisko i z góry podejmuje decyzje. Słuchanie naprawdę zależy od nastawienia serca. Jeśli słowo ma w ogóle do nas dotrzeć, potrzebuje naszego przychylnego nastawienia. Samo w sobie słowo jest czymś prostym, niepozornym i nienarzucającym się, wręcz bezsilnym, całkowicie zdanym na serce, na to, czy ono się przed nim otworzy.

Wychowanie do słuchania polega na budzeniu wrażliwości i trosce o zachowanie życia wewnętrznego, na czuwaniu, by nie stać się człowiekiem wewnętrze martwym. Słuchania sercem trzeba się uczyć i o nie prosić. Kiedy młody król Salomon obejmował tron, Bóg zaproponował mu, że spełni jedno jego życzenie. O mądrości młodego mężczyzny świadczy to, że nie prosił o powodzenie na wojnie ani o bogactwo, ale o „słuchające serce”, o to, aby umiał ludem rządzić i odróżniać dobro od zła (por. 1 Krl 3,2-15).

3 stycznia



„Chętnie przyjmuj zachętę życziwego ojca”. *Prol 1*

Jeśli mamy sobie radzić w życiu, ktoś musi nam dodawać otuchy. Słowa zachęty sprawiają, że życie nabiera barw i zaczyna do nas przemawiać. „Życie przemawia do nas poprzez to, co nas spotyka” (Martin Buber). Wszystko, co istnieje, i wszystko, co się dzieje, ma nam coś do powiedzenia. Jesteśmy zaproszeni do wsłuchiwania się w mowę rzeczy i wydarzeń. Także ich istota i istnienie są skierowanymi do nas słowami Boga, niosą przesłanie od Tego, który poprzez swoje słowo dał im życie i je ukształtował.

Odnosi się to tym bardziej do słów człowieka, który wychodzi nam naprzeciw z ojcowską przecież dobrocią i przychylnością. Przeoczylibyśmy coś ważnego, traktując jego słowa jako tylko zwrócenie uwagi, przypomnienie lub pouczenie. Mają one na celu przede wszystkim dodanie nam otuchy. Człowiek pocieszający ofiarowuje nam w swoich słowach samego siebie, swoją serdeczność i bogactwo własnych doświadczeń. Zostajemy potraktowani po ojcowsku i dlatego nie możemy zachować neutralnej postawy!

Wielu ludzi poszukuje dzisiaj inspiracji do pracy nad sobą i działania. Chociaż to jest ważne i potrzebne, jednak nie wystarczy. Tym, czego naprawdę potrzebujemy, są słowa zachęty. Aby mogły się one pojawić, trzeba koniecznie na nowo stworzyć atmosferę życzliwości, ludzie muszą się otworzyć na siebie nawzajem i jeden drugiemu na nowo zacząć dodawać ducha. Słowa zachęty cicho i dyskretnie dopraszają się przyjęcia. Ich nieustanny, bezinteresowny apel do naszej dobrej woli nie rani i nie poniża, przeciwnie – przynosi zaszczyt i obdarowuje.

4 stycznia



„Za słowami niech idą czyny!” *Prol 1*

Znamy takie powiedzenia, jak:

„Słowa zostały już wystarczająco poprzekręcane
Pozwólcie mi w końcu zobaczyć czyny”

Johann Wolfgang Goethe

albo

„Nie bądź tylko politykiem,
Ale arystokratą. I twórz!
Słowa to tylko proletariat,
Czyn jest księciem”.

Peter Rosegger

Są to ważne prawdy, ale mają też swoje granice. W cytowanym tu wezwaniu św. Benedykt przyznaje rację nie ślepej aktywności, ale czynowi – rozważnemu i doprowadzonemu do skutku.

Człowiek jest istotą określaną przez czyn. Nie zadowala się ideami, marzeniami, pragnieniami i odczuciami. One go tylko przynaglają do czynu. Ziarno słowa, wpadając do serca człowieka, powinno przynieść, i przyniesie, owoce. Odnosi się to przede wszystkim do każdego słowa, którym Bóg w swojej troskliwości dodaje nam otuchy. Nic tak bardzo nie sprzeciwia się Jego intencjom, jak przelewanie z pustego w próżne. „Nie każdy, który Mi mówi: «Panie, Panie!», wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie” (Mt 7,21).

Czyny są przedłużeniem słów, także tych dobrych i pięknych, ujawniają, ile słowa są warte. Kto wypełnia swoje słowa, ten nadaje im treść i życie, kształt i namacalność. Jeśli chcemy wiedzieć, jak wiarygodne są i jak przekonujące nasze plany i zamiary, wystarczy je obejrzeć w lustrze naszych czynów. Czyny demaskują złudzenia, także te dobre i pobożne.

5 stycznia



**„Przez trud posłuszeństwa powróć do tego, co utraciłeś
przez ociężałość nieposłuszeństwa!” Prol 2**

Człowiek jest wędrowcem, całe życie będącym w drodze. Choć drogi, którymi podążają ludzie, są tak różne jak oni sami, możemy je sprowadzić do kilku określonych typów. Dwie drogi to znana metafora, pozwalająca całe ludzkie życie ująć w schemat. Na swój sposób musi ona zawierać doświadczenia pokoleń.

Św. Benedykt, nawiązując do biblijnych wzorów, przeciwstawia pełną trudu drogę słuchania i posłuszeństwa niedbałej drodze krnąbrności. Łatwiej mu przez to wyrazić prawdę, którą chce nam przekazać – że człowiek musi nauczyć się słuchać. Do tego właściwie sprowadza się całe nasze życiowe zadanie, cała praca nad sobą.

W jaki sposób uczymy się tego słuchania i posłuchu? Przede wszystkim wsłuchując się w życie. Ono nie jest nieme. Ciągłe przynosi nowe sytuacje i nowe rozstrzygnięcia, stawia zadania i wymagania, kieruje do nas prośby i zaproszenia. Za tym wszystkim kryją się możliwości życia autentycznego. Wykorzystujemy je, kiedy żyjemy w świecie rzeczywistym, ceniąc sobie darowany nam czas, poświęcając uwagę spotykanym ludziom, podejmując zadania stawiane przez chwilę bieżącą, wsłuchując się w głos sumienia, nie unikając bez powodu trudności i niczego sobie i innym nie usiłując udowodnić. W ten sposób odbywa się nawrócenie albo – inaczej mówiąc – powrót do prawdziwego życia, do nasłuchiwania tej odpowiedzi, którą Bóg w nim złożył.



**„Tak więc do ciebie kieruję moje słowa, kimkolwiek jesteś,
jeśli tylko wyrzekasz się własnej woli, a chcąc walczyć
dla Chrystusa, Pana i prawdziwego Króla, podnosisz
mocną a szlachetną tarczę posłuszeństwa”. Prol 3**

Te słowa mają nieco bojowy wydźwięk, brzmią jak wezwanie do walki. Ale taki już jest – obrazowy – język Biblii, którym posługuje się św. Benedykt. Cytowane zdanie ma charakter agitacyjny, a przy tym bardzo osobisty, co dowodzi, że jego adresat nie jest autorowi obojętny. Osobisty stosunek poniekąd usprawiedliwia agitacyjny ton. Tego rodzaju apele biorą się właśnie z osobistego zaangażowania.

Należy zwrócić uwagę na pewną ważną zależność: jeśli chcemy, aby nasze słowo znalazło słuchacza skłonnego do słuchania i zostało przyjęte jako słowo pożyteczne i uzdrawiające, musi zrodzić się w atmosferze wcześniej nawiązanych więzi. To one użyczają słowom twórczej jednającej siły i łagodzą raniącą szorstkość. Wrażliwy odbiorca od razu spostrzega, kto albo co stoi za słowami – egocentryczna wola, przejęcie się własnym *ego*, myśl o własnej pozycji i korzyściach czy też poczucie odpowiedzialności, wzgląd na drugiego człowieka i jego prawdziwe dobro.

Słowa pochodzące z relacji międzyosobowych mają na celu tworzenie więzi. Dla wierzących centralną rolę odgrywa więź z Chrystusem, ich Panem i Królem. Jak się ją nawiązuje? Nie inaczej jak z pomocą Tego, który już jest w tej relacji i już w niej żyje. Dar takiej więzi nie spada oczywiście z nieba. Wymaga z naszej strony codziennej walki, rozważań i pielęgnacji.

7 stycznia



**„Gdy podejmujesz coś dobrego,
wytrwale szturmuj Chrystusa na modlitwie.
On może doprowadzić to do końca”. Prol 4**

Dobrze wiadomo, że na tym świecie nic nie jest nam dane raz na zawsze. Również dobro nie jest wolne od zagrożeń. Być może właśnie dobro bardziej niż wszystko inne osadzone jest w chwiejności naszych sił i nastrojów. Jesteśmy tylko ludźmi i potrzebujemy pomocy. Dorosli, którym akurat zdrowie nie szwankuje, odbierają takie stwierdzenia jak zamach na swoją godność i niezależność. Jeśli jednak przyjrzymy się bez uprzedzeń własnym doświadczeniom i głębiej zastanowimy nad sobą, będziemy musieli zmienić zdanie. Co nam się tak naprawdę udaje? Jak to konkretnie wyrasta z naszych dobrych chęci? Jak to realizujemy w ciągu dnia, tygodnia, roku? Nasz sukces, i co do tego nie ma wątpliwości, nie zawsze zależy tylko od otaczających nas ludzi i stosunków z nimi. Wiele naszych idealnych planów nie wychodzi poza stadium czystej myśli, wiele pozostawiamy w powijakach, wiele porzucamy w połowie drogi. Bezproduktywne doświadczenia tak samo należą do prawdy o nas samych i naszym życiu jak chętnie demonstrowane osiągnięcia.

Pytanie, które się w tym miejscu nasuwa, brzmi: czego uczy to całe dobro, którego nie zrealizowaliśmy w naszym życiu? Uczy, że aby czynić dobro, musimy zachować czujność, szukać wsparcia i gromadzić siły. Kiedy św. Benedykt zwraca nam uwagę na potrzebę wytrwałej modlitwy o pomoc, nie pomniejsza przez to naszych ran ani ich nie przemilcza, podtrzymuje raczej ich świadomość i zachęca do wzmożonego wypatrywania sił skądinąd.

8 stycznia



**„Oby Chrystus, który zalicza nas teraz do swoich synów,
nie musiał kiedyś smucić się naszymi
złymi postępkami”. Prol 5**

Człowiek jest istotą żyjącą w relacjach z innymi. Cokolwiek by o tych relacjach mówić, nie mają one charakteru demokratycznego. Do naszego naturalnego niejako posagu należą relacje dane nam wraz z pochodzeniem, urodzeniem, przynależnością do określonego środowiska, wychowaniem i pracą zawodową. Relacje, które sami nawiązujemy, postrzegamy jako bardziej autentyczne. Również one mogą mieć różną głębię i różne znaczenie. Relacje nawiązywane z wyboru dają mocniejsze oparcie, ale też stawiają nieporównywalnie większe wymagania niż te *naturalne*. Jeśli dla wielu ludzi wiara wciąż jeszcze należy do świata relacji oczywistych, to wiele nie dokonali; muszą ją dopiero przekształcić w relację opartą na wolnym wyborze i osobistej decyzji.

Św. Benedykt widzi człowieka w relacji synowskiej do Chrystusa. Takie spojrzenie może nam nastroczać trudności z powodu kryzysu ojcostwa w naszym świecie, ale nie powinno to przesłaniać faktu, że człowiek potrzebuje *postaci ojca*, aby umiał podejmować zdecydowane kroki w ramach odpowiedzialności za świat i życie. Odnosi się to również do człowieka wierzącego i jego wiary. Odpowiedzialne życie i zaangażowanie wynikające z wiary opierają się na żywej relacji wiary. Jak ją nawiązać i jak w niej uczestniczyć? Z reguły nawiązujemy ją, spotykając na swojej drodze człowieka już naprawdę wierzącego. Takiego jak św. Benedykt i wszyscy ci, którzy w pełni świadomie poszli za Chrystusem.



**„Ponieważ Chrystus w nas działa, musimy mu być
zawsze posłuszni – żeby nie musiał nas nie tylko wydziedziczyć
jak rozgniewany ojciec swoich synów, ale i wydać
na wieczną karę, jak groźny Pan zdeprawowane sługi,
ponieważ nie chcieliśmy za Nim podążać
do Jego chwały”. Prol 6 n**

Są prawdy, które chętnie ignorujemy albo wypieramy ze świadomości. Choćby takie, jak prawda o błędach, grzechu, winie, chorobie i cierpieniu, o tym, że jesteśmy niedoskonali i zawodni. Od podatności na unikanie prawdy nie jesteśmy wolni również w naszym zaangażowaniu religijnym. Wykazujemy skłonność do przemilczania pewnych prawd wiary; m.in. właśnie tej o sędzie, stojącej za wersami przytoczonego tekstu. Zwrócenie uwagi na to zjawisko wcale nie musi poniżać czy upokarzać. Przeciwnie, dowodzi, że człowieka traktuje się poważnie, jako przybrane dziecko Boże, sługę Boga (co w świetle biblijnych przypowieści oznacza człowieka zaufanego), krótko mówiąc – chrześcijanina.

Św. Benedykt odwołuje się do osobistej wolności słuchaczy, ich odpowiedzialności i dokonanego wyboru. Jego apel ma w sobie coś naglącego, wymuszającego, a nawet bezwzględnego. Można to zrozumieć i zaakceptować tylko wtedy, kiedy się to całe ryzykowne zaangażowanie Boga w Chrystusie zinterpretuje na korzyść człowieka. W obliczu takiego zaangażowania nie można pozostać obojętnym. Nie można uniknąć opowiedzenia się. Zaangażowanie się Boga zobowiązuje człowieka do odpowiedzi. W zakresie naszej wolności leży decyzja, czy włączyć się w Chrystusa i Jego model życia, czy odmówić, godząc się z możliwością poniesienia życiowej klęski. Motyw sądu sprowadza nasze życie do wymiaru ostatecznego, podkreśla jego jedyność i powagę całosciowego rozstrzygnięcia, jednym słowem – wielkość naszego powołania.

10 stycznia



„Więc obudźmy się wreszcie!

Pismo Święte potrząsa nami i nawołuje: «Teraz nadeszła dla was godzina powstania ze snu»” (Rz 13,11). Prol 8

Czas ma nieprawdopodobnie wielki wpływ na nasze życie, steruje nami i naszą aktywnością, narzuca nam sposób zachowania. Jakże często rzucamy niecierpliwe spojrzenie na tarczę zegarka. Położenie wskazówek decyduje, czy jemy posiłek spokojnie czy w pośpiechu, czy kończymy już robotę czy jeszcze nie, czy pozwalamy sobie na pogawędkę czy już się żegnamy. Z reguły nie zdajemy sobie nawet sprawy, w jak wielkim stopniu czas na wszystko wpływa. Co by było, gdybyśmy wiedzieli, że zostało nam już tylko kilka dni życia? Większość z nas przeżywałaby wtedy to, co uważa za życie, tak intensywnie jak nigdy wcześniej.

Św. Benedykt przypomina nam, że choć nie znamy dnia ani godziny, to powinniśmy zdawać sobie sprawę ze znaczenia czasu i wiedzieć, o co w nim chodzi. Mówi słowami Pisma Świętego: „nadeszła dla was godzina powstania ze snu”. Dzień zaczyna się tak jak życie – od tego, że się budzimy. To, co czynimy każdego dnia po obudzeniu się, powinniśmy świadomie i wciąż na nowo urzeczywistniać w naszym życiu. Kiedy człowiek budzi się, zaczyna się coś nowego. We wstawaniu ze snu kryje się dar i tajemnica początku, nowe możliwości, nowe obietnice i nadzieje. Nic jednak nie odnosi się do nas tak bardzo jak fakt, że w oczach Bożych wciąż jesteśmy nowicjuszami, tymi, którzy zaczynają. Chodzi o to, żebyśmy byli dobrymi nowicjuszami, żebyśmy wciąż zaczynali dobrze.

11 stycznia



**„Otwórzmy nasze oczy na Boże światło i słuchajmy uważnie,
o czym napomina i do czego wzywa głos Boży:
«Obyście usłyszeli dzisiaj głos Jego: Nie zatwardzajcie
serc waszych»” (Ps 95[94], 7 n). Prol 9 n**

Nad prostymi czynnościami prawie się nie zastanawiamy. Okazję ku temu stwarzają co najwyżej jakieś zakłócenia, zdarza się to jednak rzadko. Św. Benedykt opisuje proces budzenia się, wydobywając jego alegoryczne znaczenie. Wie, że wszyscy mamy swoje codzienne utrwalone rytuały, do których należy m.in. sposób powstawania ze snu. Jako uważny obserwator dostrzega jego związki ze zmysłami. Otwieramy oczy na światło. Światło nas budzi i usiłuje w nas wnikać. Jeśli nasze oczy mu to umożliwią, powtarza się wydarzenie początku: „Niech się stanie światło!”, a tym samym i cud stworzenia, i powstania świata. W podobny sposób każdego ranka powinny zostać obudzone nasze uszy. Niekiedy, aby przenieść nas z oddali snu w rejony nastającego dnia, potrzeba naprawdę piorunującego głosu.

W proces powstawania ze snu zostajemy w końcu wciągnięci cali, ciałem i duszą, i tak właśnie, cali, ciałem i duszą, oczami i uszami, mamy żyć w obecności Boga i włączać w to wszystkie nasze życiowe dokonania. Trzeba wielkiej czujności i napiętej uwagi, aby dostrzec łaskę chwili. Dzięki codziennemu powstawaniu z cielesnej i duchowej ospałości zachowujemy i umacniamy wolność i czujność serca. „Chwila jest szatą Boga” (Martin Buber). Czas wstawania jest czasem zmartwychwstawania.